Nr. 292. Lwów. — Wtorek dnia 22. Grudnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zenona. Jutro: Wiktorji P. | Wschód słońca g. 7 m. 57, Zachód „ g. 4 m. 2 | Długość dnia g. 8 m. 5, Ubyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, aby zapobiedz temu zamięszaniu, jakie powstaje zwykle w Administracjach pism podczas noworocznej zmiany ksiąg i arkuszy adresowych. Należy bowiem i o tem pamiętać, że na Nowy Rok i w ogóle w całym tygodniu świątecznym, poczta ma taki nawał pracy, iż pomimo najszczerszej woli niezawsze może zdążyć na czas z dostawą przekazów. Im przeto kto wcześniej odnowi prenumeratę, tem większą będzie miał rękojmię, że ani mu numera nie będą zalegały, ani też w ich przesyłkę nie wkradnie się żadna niedokładność.

Przegląd polityczny.

Hr. Robilant, włoski minister spraw zagranicznych cieszy się wielką ufnością sfer wiedańskich, berbińskich i petersburskich i korzystając z tego już po raz wtóry w ostatnich czasach występuje z propozycją, zdążającą do pokojowego załatwienia sprawy wschodniej, przez co oczywiście podnosi polityczne znaczenie włoskiego państwa. Dziś już jest rzeczą pewną, że on zaproponował utworzenie militarnej komisji do przeprowadzenia demarkacyjnej linji między serbskiemi a bułgarskiemi wojskami i dla tego komisja owa, już przystąpiwszy w sobotę do robót, przewodniczącym swym obrała włoskiego pułkownika Cerrutti'ego. Teraz znów wystąpił z propozycją odnowienia posiedzeń konferencji stambulskiej, którąby wzięła pod obrady jednę tylko sprawę rumelijską, a starałaby się załatwić ją na jakiejś całkiem nowej podstawie. Donosząc o tem, *Times* utrzymuje, że konferencja niebawem niezawodnie się zbierze, a jest to dość prawdopodobne, bo sądząc z tego, że *Journal de St. Petersbourg* sprostował ów artykuł *Pall-Mall-Gazette*, który przedtem powtórzył dosłownie i nazwał bardzo trafnym (vide telegr. w niedzielnym numerze), wypada przypuścić, że gabinet petersburski znowu wraca w szranki trójcesarskiego porozumienia.

Z Konstantynopola donosi równocześnie *Pol. Corr.* o prawdopodobieństwie wznowienia posiedzeń konferencji, „bo sułtan z wielkim naciskiem wyraził przekonanie, że sprawa rumelijska da się załatwić tylko wspólnemi siłami zgodnych ze sobą mocarstw". Otóż w myśl tego przekonania, dyplomacja turecka dokłada wszelkich usiłowań, aby mocarstwa zaniechały zamiaru zwołania kongresu i tylko znowu powołały do życia konferencją ambasadorów. Utrzymuje ona tedy, że nieprawdą jest jakoby Porta dążyła do bezpośredniego porozumienia się z ks. Aleksandrem, a misją Medżida baszy tłómaczy chęcią utrzymania prostego kontaktu z rządem bułgarskim. Ostatni okólnik Porty, przesłany ambasadorom stambulskim, zawiadamia o zaniechaniu delegacji Dżewdeda-baszy do Filipopola, bo po przyjęciu, jakiego tam doznali podkomisarze tureccy, trzeba byłoby z Dżewdedem wysłać wojsko, co prawdopodobnie wywołałoby „godne ubolewania wypadki."

W danej tedy chwili dwa projekta zajmują dyplomacją europejską: projekt zwołania kongresu i projekt wznowienia konferencji. Hr. Robilant ma szczęśliwą rękę, więc może się utrzyma jego propozycja A tymczasem komisja militarna odbywa narady na terenie wojny. Oto jest wszystko, co się w tej chwili dzieje na Wschodzie.

Francuskiemu parlamentowi przedłożono w sobotę *żółtą* księgę z dyplomatycznemi aktami dotyczącymi sprawy tonkińskiej. Z treści tej księgi wynika to samo, co się już wykryło przy śledztwie, które przeprowadziła komisja „trzydziestu trzech", mianowicie, że jeśli Ferry zawinił w czemkolwiek, to chyba w tem, że gdy zbliżała się wojna z Chinami, uchylił pokojowe pośrednictwo Stanów Zjednoczonych. Ale wówczas cały parlament wołał o ukaranie Chińczyków za poparcie, którego potajemnie udzielali powstańcom tonkińskim.

Przy weryfikacji wyborów większość republikańska systematycznie i tendencyjnie unieważnia wybory konserwatystów, aby przez to zmniejszyć ich zastęp, bo przy uzupełniających wyborach dzięki bezwzględnej rządowej presji muszą wyjść republikanie. W sobotę parlament unieważnił wybory wszystkich konserwatywnych deputowanych z departamentu Des Landes, jednego z największych i najuboższych we Francji. Po zapadłej w tej sprawie uchwale, jeden z członków prawicy zażądał, aby nowe wybory wnet były rozpisane, bo w przeciwnym razie kongres, który się zbierze dla wyboru prezydenta republiki będzie nie pełny. Na to odpowiedział minister Goblet, że wybory wnet będą rozpisane, ale nie da się ich przeprowadzić i zweryfikować przed kongresem, który się odbędzie 28. b. m., co wszakże nie ma znaczenia, bo konstytucja bynajmniej nie wymaga, aby w nim brali udział wszyscy co do jednego deputowani i senatorowie. Jest to bądź co bądź bardzo bezwzględne postępowanie z prawicą.

W Hiszpanji nastąpiło zupełne rozdwojenie w stronnictwie konserwatywnem. *Indép. Belge* donosi, że na czwartkowem zgromadzeniu tego obozu przyszło do ostrego starcia między dwoma przywódzcami, Romerem Robledo i Canovasem, poczem Canovas ze stronnikami swymi opuścił salę.

W sobotę zaś zdarzył się tam wypadek, może nie tak doniosły pod względem politycznym, lecz za to wymownie illustrujący zachowanie się członków rodziny zmarłego króla względem królowej-wdowy. Pisaliśmy o tem, że przeciw niej intrygują matka Alfonsa, jej córki i krewni. Otóż intrygi te już dają owoce. Książę Sevillji, syn Dona Henryka Bourbona, a kuzyn króla Alfonsa, jest nadporucznikiem pałacowej gwardji i właśnie w sobotę pełnił służbę. Późnym wieczorem zażądał on, aby go królowa przyjęła, gdy mu zaś odmówiono, nazwał królowę Austrjaczką i wpadłszy do kordegardy, oświadczył, że jest zwolennikiem Izabelli i użyje wszystkich swych wpływów w wojsku, aby usunąć „tę Austrjaczkę" od rządzenia krajem, a królową ogłosić Izabellę II. matkę Alfonsa. Oficerowie donieśli o tem komendantowi załogi madryckiej i na drugi dzień zrana jenerał Pawia dał dymisję zuchwałemu nadporucznikowi.

Po sześcio-tygodniowej przerwie w piątek znowu otwarto folkething duński, który, jak wiadomo, zawieszono w skutek gwałtownego konfliktu z rządem o kredyta na uzbrojenie wybrzeży. Konflikt ten doprowadził do nieprzyzwoitych demonstracyj, urządzanych przez radykalistów królowi i wywołał dnia 22 listopada zamach na ministra Estrupa. Wtedy folkething zamknięto, a dziś, gdy się umysły uspokoiły, otwarto go znowu, lecz się pokazało, że zawcześnie, bo zaraz na pierwszem posiedzeniu radykaliści wszczęli dawne ekscessa na wzór kroackich.

Korespondencje.

Warszawa 18 grudnia.

Kiermasz. — Procès socjalistów. — Kryzis rolnicza i jej skutki.

(P.) Od przeszłej soboty, w obszernym budynku cyrkowym, mamy tu *kiermasz*, — zabawę urządzoną na dochód Towarzystwa dobroczynności przez nieznużonego i niewyczerpanego w pomysłach prezesa tego Towarzystwa, hr. Wincentego Walewskiego. W olbrzymiej sali, raczej na arenie cyrkowej, między gustownemi sklepikami, w których panie z towarzystwa sprzedają rzeczy pożyteczne po cenach sklepowych, snuje się co dzień publiczność, słuchając muzyki, przypatrując się produkcjom sztukmistrzów lub komedyjkom, odgrywanym na scenie urządzonej naprędce. W programie zabawy co dzień coś nowego — to koncert jakiś, to pochód japoński — co dzień też ścisk na kiermaszu taki, że dzienny dochód z biletów wstępu daje średnio 1000 rs., choć za wstęp się płaci kilkadziesiąt groszy. Przyznajcie, że to niedrogo za koncert, komedyjki, sztuki prestigitatorskie i t. d. Ale też na kiermaszu odrazu bywa po kilka tysięcy osób.

Otóż w poniedziałek gruchnęła po arenie wieść o wielkiej i ogromnie sensacyjnej mowie Spasowicza w procesie socjalistów. Wieść ta wnet wybiegła na miasto, a rosnąc wciąż dodatkami, przekształciła tę mowę w jakiś manifest patrjotyczny, w jakiś protest przeciw teraźniejszemu systemowi rządowemu w kraju naszym. Utrzymywano, że Spasowicz, zwalczając tendencją prokuratorji do przedstawienia oskarżonych socjalistów jako przedstawicieli polskiego społeczeństwa (a o tej tendencji już wam w poprzednim liście doniosłem), nazwał to społeczeństwo męczeńskiem, odartem z praw ludzkich, cierpiącem bez przerwy w tem stuleciu tortury, gnębionem z góry okrutnie, — z tem wszystkiem jednak pełnem życia i zasad etycznych, wskutek czego odtrąca ono od siebie przewrotowe idee idące od wschodu i nie ma nic wspólnego z nihilistami, którzy choć noszą polskie nazwiska, Polakami nie są, nie rozumieją ducha i myśli narodu, z którego łona wyszli, Polski nie uznają i dla tego znany frazes *finis Poloniae* można tylko zastosować do nich.

Wszystko to święta prawda. Ależ za taką mowę Spasowicz w kajdankach byłby wyszedł z cytadeli na ten daleki Wschód, skąd idą do nas owe przewrotowe idee, więc oczywiście takich zdań Spasowicz powiedzieć nie mógł.

Kilka dni ubiegło mi na wydobycie prawdy i otóż ona tak się przedstawia. Mowa znakomitego adwokata musiała w każdym wzbudzić te właśnie myśli, które — jak utrzymuje fama — on wypowiedział, a których w rzeczywistości w słowa nie oblekł. Miała to być mowa świetna, arcydzieło krasomówczej sztuki. To, co powiedział, było obroną jego klijenta Rechniewskiego i obroną społeczeństwa naszego od zarzutu, że to ono socjalistów wyradza: to, czego nie powiedział, było oskarżeniem rządowego systemu.

Inni adwokaci—ale tutejsi, nie rosyjscy — także silny nacisk położyli na to, że oskarżeni obcy byli społeczności, wśród której działali. Że tak jest, na to się dowody znalazły w zeznaniach oskarżonych i we wszystkich pismach, które oni wydawali dla rzemieślników i robotników. — Te argumenta adwokatów — jak mi mówił Rosjanin - oficer — były silne i przekonywające.

Wszyscy obrońcy i Waryński, który sam się broni, starają się udowodnić, że oskarżonych nie można uważać za politycznych przestępców. Oni nie dążyli do rewolucji, do zmiany państwowej organizacji, lecz jeno byli apostołami reform socjalnych, ekonomicznych. Śmiercią karać ich za to byłoby niesprawiedliwością.

Cały świat wysoko - urzędowy, z Hurką na czele, pilnie się przysłuchuje tym wywodom obrońców, tylko Apuchtin wyjechał w Lubelskie... Oj, biedneż teraz Lubelskie!...

Kryzis rolnicza, pociągająca za sobą ogólną stagnację, wchodzi w ostrą fazę. Cła niemieckie na zboże i drzewo, przy drożyźnie kolejowego przewozu, doprowadziły do tego, że nasi ziemianie chyba z grubą stratą mogliby pozbyć się zboża, gdyby przytem na nie znaleźli się kupcy. Zostaje jedna droga: transportować zboże do libawskiego portu, a stamtąd — do Anglji i Francji.

Ale na nieszczęście taryfa kolei warszawsko-petersburskiej, wiodącej właśnie do owego portu, nietylko że nie jest wyższą od taryf na innych naszych kolejach, ale nadto teraz właśnie kolej ta bez żadnej racji zmniejszyła liczbę pociągów. Niektórzy upatrują w tem ukryty zamiar rządu (kolej warszawsko-petersburska jest rządową) postawienia naszych ziemian w gorszych warunkach od tych, w jakich się znajdują producenci zboża w Rosji. Nie śmiem przeczyć temu mniemaniu, bo przecież jest faktem, że na żywioł ziemiańsko-szlachecki rząd teraz jest najzawziętszym. Do jakiego spadku ceny ziemi już doszły, możecie z tego wnioskować, że niedawno sprzedano z licytacji wieś położoną pod Warszawą za 160.000 rubli, podczas gdy hipotecznego długu na niej było *600.000 rubli*.

Oszczędny i roztropny gospodarz hr. Zamoyski, syn znakomitego Andrzeja, wbrew tradycji familijnej, sprzedaje cały klucz kołodęski, położony w Siedleckiem, aby mógł zadość uczynić obecnym zobowiązaniom. — To wymowny znak czasu.

Wiedeń 19 grudnia.

(☐) Załatwienie bieżących spraw wschodnich przeciągnie się niewątpliwie jeszcze kilka miesięcy. Czy znowu Europa, czy sama Rosja, lub wreszcie Turcja rozpocznie akcję — to w każdym razie natura rzeczy nie pozwoli na pośpiech, jeżeli załatwienie ma być jako tako trwałe. Zawsze bowiem w końcu Europa musi mieć głos, bo nie o małe państwa bałkańskie tu idzie, ale o interesa europejskie. Przez kilka miesięcy będą te sprawy przeważnie dyplomację zajmowały, a stąd wynika, że echa negocjacyj będą się pojawiały w dziennikach, zarówno jak i tak zw. *fühlery*, dla wywołania nieoficjalnej wymiany zdań. Takie jedynie nie oficjalne znaczenie można przypisywać artykułowi o interesach Europy na Wschodzie, który przez monachijską *Allg. Ztg.* bez obligo cytowany został, a który zawiera niektóre nowe uwagi i w ogóle jest wielce zajmujący.

Czytamy tam: „Należy się spodziewać, że i bratni spór w domu słowiańskim i poważne przeciwieństwa między Austrją i Rosją zostaną na teraz wyrównane. Lecz to, co teraz się pojawiło, będzie się przy lada sposobności pojawiało w formie zaostrzonej. Sposobności dostarczać będą rywalizacje państw drobnych. Między Serbją a Bułgarją pozostanie cierń teraźniejszej wojny. Austrja nie potrzebowałaby stać za plecami Serbji, gdyby za plecami Bułgarji nie stała Rosja. Owóż taka ewentualność mogłaby dopiero mieć miejsce, gdyby Bułgarja stała się wielką i silną. Bo i to mieć na uwadze trzeba, że nie jest to wcale interesem Europy, aby utrzymywały się na Wschodzie same małe państwa, przeciwnie, dwa silne, na własnych nogach stojące państwa dawałyby Europie gwarancję pokoju. Związek bałkański byłby dla Europy ideałem; małe państwa są źródłem niepokojów, tak jak to było we Włoszech, gdzie tak samo rywalizowała Austrja z Francją, jak dzisiaj na Wschodzie rywalizuje z Rosją. Kwestja włoska niepokoiła Europę dopóty, aż znikła z porządku dziennego w owej chwili, gdy powstało zjednoczenie Włoch. Tak samo po zjednoczeniu Niemiec ustała rywalizacja między Prusami a Austrją. — Im większe będą państwa bałkańskie, tem mniejsze będzie niebezpieczeństwo, żeby się stać mogły satrapjami rosyjskiemi. Europa ma jeden interes tylko: żeby Rosja nie panowała nad Bosforem; więc w miejsce Turcji trzeba żeby powstały tam państwa tak wielkie i silne, aby dawały Europie rękojmię, że Rosji tam nie puszczą, że przeto można powierzyć Bosfor ich pieczy. W takim nawet razie Bosfor dostałby się w ręce silniejsze od tureckich i usunięteby zostało na zawsze niebezpieczeństwo, że może go kiedy opanować Rosja. — Owóż interes europejski jest tu identyczny z interesem austrjackim. Silne państwa na Bałkanie muszą wejść z Austrją w stosunek nie gorszy od tego, w jakim się do niej znajduje dzisiejsza Rumunja, a to wystarcza. Niebezpiecznemi dla Austrji są tylko małe, Rosji podlegające państewka; dla tego to i Serbję musiała Austrja wziąć w swą opiekę, aby zapobiedz, żeby jej w swoję nie wzięła Rosja. Bo Rosja w Belgradzie, to znaczy o 10 godzin drogi od Pesztu — na to przecież Austrja zezwolić nie mogła. Ta opieka Austrji nad Serbją mieści w sobie zaród zawikłań. Gdyby nie Serbja, byłaby Austrja mogła od razu uznać i poprzeć unję bułgarską..."

Nie będziemy się rozwodzili nad temi poglądami politycznemi, lecz zwracamy uwagę na zbieżność ich z naszemi poglądami, któreśmy wypowiedzieli w szeregu artykułów o „Związku bałkańskim."

Sprawy sejmowe.

Z przyjemnością zapisać musimy załatwienie pewnego zatargu czy raczej tylko nieporozumienia, które podczas wyborów do Rady państwa wybuchło w ziemi tarnowskiej. Chcemy mówić o znanej sprawie Męciński contra Kopyciński.

Za powodem posła Męcińskiego sprawa ta wytoczona została przed klub centrum, do którego obaj ci posłowie należą. Sytuacja sama postawiła posła Męcińskiego w roli oskarżyciela, a księdza Kopycinskiego w roli broniącego się. Klub wybrał sąd, któremu przewodniczył poseł Jaworski. Sąd ten zbadał akta wyborcze, przesłuchał osoby, które grały czynną rolę podczas wyborów, strutynował sprawę sumiennie i poważnie, i przyszedł do przekonania, że wszystkie zarzuty podnoszone przeciw ks. Kopycińskiemu są *jak najzupełniej niesprawiedliwe*, że owszem jestto kapłan, którego działalność obywatelska w ogóle zasługuje na kompletne uznanie, który założeniem stowarzyszenia „Gwiazdy" w Tarnowie przyczynił się mocno do umoralnienia warstwy rzemieślniczej tego miasta, który pracował zawsze i szczerze dla ludu i zdobył u niego wielki mir i szacunek, ale tego stanowiska swego nigdy nie nadużył w celu powaśnienia warstw społecznych lub osiągnięcia osobistych zysków.

Co się tyczy naszego stanowiska w tej sprawie, nie taimy się wcale, ze jesteśmy niewymownie radzi z takiego jej obrotu. Do pewnego stopnia przewidywaliśmy nawet, że tak się ta rzecz skończy. Albowiem wnet po ukończonych wyborach do Rady państwa otrzymaliśmy pismo zbiorowe od kilku kapłanów tego okręgu wyborczego, znanych z wielkiej świętobliwości, prawości i patrjotyzmu, mianowicie od X. Kolbuszewskiego, kanonika, dziekana i prezesa Rady powiatowej w Pilznie, od X. Rybarskiego, kanonika, dziekana i proboszcza w Tuchowie, X. Ostowskiego, kanonika honorowego, dziekana i proboszcza w Gręboszowie i od X. Długoszewskiego proboszcza w Pilznie; w piśmie tem wymienieni kapłani wyłuszczali całą sprawę i wykazywali czarno na białem, że wina nieporozumienia nie spoczywała po stronie duchowieństwa. Ale za nadto były jeszcze wtedy rozbudzone namiętności, za nadto wrzało w obu obozach, aby było rzeczą właściwą poruszać tę sprawę publicznie. Wiedzieliśmy nadto, że sprawa poruszona zostanie w klubie, więc woleliśmy zaczekać, aż odparcie zarzutów nastąpi ze strony przeciwnej, której nikt o stronniczość posądzić nie może. Dziś się to stało a my pierwsi spieszymy to zapisać, wypowiadając naszę radość, że starsza brać będzie odtąd wspólnie prowa-

---

96)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

W samym dniu balu, Konstancja spotkała się w pałacu wystawy z baronową Clavaroche, która wyglądała rozpromieniona zapewnionem powodzeniem swego balu.

— Wiem już zawczasu, że uda się on wybornie—powiadała.—Każdy z zaproszonych przyrzekł mi swoję bytność, z wyjątkiem osób, którym niezdrowie nie pozwala wyjść z domu.

— Czy będziesz pani miała także wystawcę, który dostał pierwszą nagrodę po cesarskiej? — spytała niedbale Konstancja. — Myślę, że zajmie on miejsce wśród znakomitości, które napełnią dzisiaj twoje salony.

— Chcesz pani zapewne mówić o panu Izmaelu? Ma się rozumieć, że o nim nie zapomniałam, gdyż cenię nadzwyczajnie jego towarzystwo; zdaje mi się ilekroć z nim rozmawiam, że w inny świat zaglądam, daleko rozumniejszy od tego, w którym ciągle żyję. Ale na nieszczęście, należy on do szczupłej liczby osób, od których odebrałem odmowną odpowiedź.

— Jakto? więc jest także chory?

— Nie; ale wymówił się tem, że nigdzie teraz nie może bywać z powodu nawału zajęć. Buduje podobno drogę od Nimes do Pireneów, i to przedsiębiorstwo wszystek czas mu zabiera. Ale będę mogła pochwalić się pani mnóstwem pierwszorzędnych osobliwości; będziemy mieli u siebie książąt Syamskich i arabskich szeików, nawet mam obiecanego wodza jakiegoś afrykańskiego plemienia, bardzo zbliżonego do małp powierzchownością, jeżeli je godnie ów okaz przedstawia. Chciej pani tylko przybyć zawczasu.

— Jeśli to uczynię, nie żądaj pani, abym do późno została—odpowiedziała Konstancja. Starzeję się wyraźnie, bo mnie już męczy muzyka i gwar balowy.

— Żartujesz pani chyba; nie puszczę cię do końca zabawy. Nie na to pourządzałam w ogrodzie elektryczne oświetlenie wodotrysków i napełniłam go najrzadszemi kwiatami, żeby na tem tle czarownem występowały same brzydkie postacie. Liczę na panią, jako na główną ozdobę mojego balu, której nie wyrzeknę się za nic. — Ale powiedz mi, jaki masz kostjum i kto go robił?

— Zapytaj pani raczej, jaki on będzie, bo nie jest dotąd wcale gotowy. Obstalowałam go u tego nowego krawca, który się tak wsławił kostjumami do ostatniej komedji, przedstawionej w Gymnase.

— O, wiem; zakład to dzisiaj najmodniejszy; doprosić się tam niemożna obstalunku. Ale też robotę ich poznać można odrazu. Co za szyk niezrównany! Cudowny był strój panny Pierson w drugim akcie „Zarazy". Wybrałam sobie coś podobnego na dzisiejszy wieczór — dodała z zadowolnieniem baronowa, kobieta dosyć przystojna, ale dobrej tuszy, której nadmiar uwydatniały barwy jaskrawe i ekscentryczne toaletowe pomysły, do jakich miała szczególne upodobanie.

— Jeśli pani chcesz wiedzieć, czego nie należy kłaść na siebie — powiadał w zaufaniu znakomity krawiec Spricht do jednej ze swych najlepszych klientek — zwracaj tylko uwagę na baronową Clavaroche.

— Ależ słyszałam od niej, że się zawsze ubiera u pana — odpowiedziała owa pani.

— Robię jej wprawdzie suknię, ale nie mogę przerobić jej smaku i powierzchowności. Pani Clavaroche ma własne pojęcia co do stroju, na nicby się zdało spierać się z nią w tym przedmiocie. Sprzedaję jej najlepsze materje i dodaję do jej sukien wszystko co obierze, a nie moja to już rzecz, jak ona w nich wygląda.

— Dziwi mnie w tym razie pańska obojętność, gdyż bądź co bądź, podobny okaz jest reklamą dla pańskiego zakładu.

— Zapewne, i wolałbym aby się baronowa do innego przeniosła, ale odmówić nie mogłem jej obstalunków, skoro przywiozła ją tu po raz pierwszy margrabina de Bar-le Duc, ta śliczna kobieta, którą przyjaźny stosunek łączy z bardzo wysoko postawioną osobistością. Koniec końcem, pocieszam się tem, że zarabiam na czysto czterdzieści tysięcy franków rocznie od pani Clavaroche; to ma także swoje znaczenie.

Pomimo tego potępiającego wyroku, wydanego przez tak znakomitą powagę, baronowa była w modzie, a nawet należała do jej kierowniczek w ówczesnym świecie paryskim, dzięki stanowisku swemu, bogactwu, a także śmiałemu szykowi, mocno zalatającemu półświatem, który coraz więcej znajdował zwolenników i zwolenniczek w najwyższem towarzystwie, a bal, który teraz wydawała, miał stanowić najważniejszy wypadek bieżącego sezonu zabaw.

ROZDZIAŁ VI.

Była już siódma godzina, gdy powóz wiozący Izmaela, zatrzymał się przed jego mieszkaniem. Zaledwie wysiadł, zbliżył się do niego człowiek, przechadzający się przed bramą od pewnego czasu. Był to Teodor de Valnois, inaczej zwany Dumont.

— Mam wieści dla ciebie, panie Izmaelu — rzekł.

— Jakto? więc już powróciłeś z Valparaiso, przypuszczając nawet, żeś się tam wybrał istotnie?

— Uprzejmy jesteś, jak zawsze — mruknął Dumont — albo nie pisałem ztamtąd do ciebie?

— Odebrałem wprawdzie jakiś zabrudzony list, z chilijską marką — odpowiedział chłodno Izmael — ale ponieważ żądałeś, abym ci przyobiecane pieniądze tu wypłacał, na ręce jakiegoś twojego przyjaciela, który miał je wysyłać, przyznaję, że podróż twoja wydawała mi się dosyć wątpliwą.

— Nie dziwię się temu, znając usposobienie każdego bogatego człowieka do jak najgorszego mniemania o swym uboższym bliźnim — odparł Dumont, złowrogiem spojrzeniem obejmując swego chlebodawcę. Na szczęście dla mnie, szanowny panie, świadectwo moje nie będzie jedynym dowodem sumienności, z jaką działałem w tej sprawie. Dołączy do niego swoje marynarz, którego napotkałem na parowcu, odwożącym mnie do Francji. Otrzymałem od niego właśnie te wiadomości, ktorych szukałem na drugiej półkuli.

Izmael pobladł i oddech mu zatamowały gwałtowne uderzenia serca, podczas gdy się bacznie wpatrywał w swego posłannika, jak gdyby chciał przeniknąć wnętrze jego istoty.

— Usłyszałeś coś pewnego.... o mojej żonie? — rzekł głosem drżącym od wzruszenia, nad którem nie był w stanie zapanować. Cała jego przyszłość zależną była od słów, które miał usłyczeć od tego człowieka.

— Tak jest.

— Czy ona żyje?

— Nie; umarła.

— Przywiozłeś urzędowe dowody jej śmierci?

— Nie; ale mogę ci przedstawić człowieka, który był świadkiem śmierci twojej żony na statku parowym, i widział jej zwłoki rzucone do morza. Gotów jest zeznać to pod przysięgą.

— Więc zakończyła życie podczas podróży?

— Tak jest. Odbywała ją sama jedna, jak on powiada.

— Sama była? A zatem opuścił ją ten niegodziwiec — rzekł Izmael jakby do siebie. — Zgubiwszy tę niewinną istotę, stworzoną do cnoty, pozostawił ją bez opieki, chorą i zapewne w biedzie.

Prowadząc tę rozmowę, przechadzali się zwolna po odludnym placyku, na który wychodziła kamienica zamieszkana przez Izmaela. Na twarzach ich nic nie zdradzało dla nielicznych przechodniów, jakich napotykali, że chodzi pomiędzy nimi o rzecz mającą czyjeś losy rozstrzygnąć.

— Jeśli chcesz dowiedzieć się całej prawdy o śmierci twojej żony — rzekł Dumont — gotów jestem zaprowadzić cię do mieszkania owego hiszpańskiego majtka, który był z nią na statku, a on ci wszystko opowie. Człowiek to nieokrzesany, ale z pewnością mówi prawdę; jakiżby miał zresztą powód okłamywać cię?

— Alboż ja to mogę wiedzieć? — zapytał Izmael zamyślony.

— Zawsze ta sama u ciebie nieufność względem biedaków; a powinienbyś przecie o tem pamiętać, że sam byłeś kiedyś ubogim, a niemniej jesteś porządnym człowiekiem. Już ci się po głowie roi, żem podmówił tego hiszpana i żeśmy ułożyli bajkę do współki; domyślam się tego, kochany panie.

— I nie mylisz się może całkiem. W każdym razie jednak, nie zawadzi abym się zobaczył z tym twoim hiszpanem. Powiedz mi tylko jeszcze, czyś się niczego nie mógł dowiedzieć o Stokrótce w Valparaiso?

(Ciąg dalszy nastąpi).

działa młodszą po drodze zgody, wiodącej kraj do lepszej przyszłości.

W klubie centrum ważna nastąpiła zmiana w jego organizacji. Postanowiono zamiast pięciu prezesów zmieniających się kolejno, wybierać jednego na czas każdej sesji. I wybrano na tę sesję posła Jaworskiego prezesem, a wiceprezesami ks. Romana Czartoryskiego i p. Stanisława Madeyskiego.

Humorystom odjęta więc została podstawa do nazywania tego klubu — „klubem pięciu dzwonków„.

Lwowski korespodent *Dziennika Poznańskiego* i jeden z głównych twórców sejmowego klubu lewicy, źle przepowiada swojemu klubowi. Donosi mianowicie, że 18 członków „demokratycznych“ złączyło się w klub, ale „ta łączność — powiada — na bardzo kruchych spoczywa podstawach. Nie wiem, czy klub ten długo wytrwa“...

I ci ludzie, którzy w 18 nie są w stanie zgodzić się na jedno zdanie, mają pretensję do tego, aby kraj szedł za nimi i uznał ich za swoich przywódzców? Pytamy, cóżby było z krajem, któryby się podzielił na 18 demokratycznych partyj, niemogących stworzyć między sobą innej łączności, jak tylko spoczywającej na bardzo kruchej podstawie.

Na wczorajszem posiedzeniu koła posłów włościańskich, przy próbnem głosowaniu na członka Wydziału krajowego, padło 31 kartek na posła Bereznickiego, 27 na posła Siengalewicza, a dwie kartki były białe.

Do kółka sejmowego, zwanego pospolicie „grupą“ albo „grupcią“, wstąpił ks. Adam Sapieha. Jego syn, ks. Władysław, należy, jak wiadomo, do centrum. Do „grupci“ wstąpił już był przedtem poseł Brykczyński. Zatem to małe a sympatyczne kółeczko rośnie od sesji do sesji i wkrótce nie będzie już usprawiedliwiało swej zdrobniałej, a tak miłej nazwy.

Do sprawy sporyszowej przybywa nowy przyczynek. Oto dwaj kupcy tarnowscy, panowie S. i S., wysyłają teraz żyto nasze do Węgier, skąd one, zmielone, wraca pod postacią mąki do magazynów galicyjskiej intendentury. Szczegół ten zakomunikował nam poseł Męciński, który nie szczędzi ani kosztów ani trudu, aby złamać szajkę abelesowską i wykazać naocznie nadużycia intendentury. Z całego serca przyklaskujemy tej jego patrjotycznej pracy, uważamy bowiem, że skoro już raz weszliśmy na tę drogę jawną w sprawie sporyszowej, powinniśmy dotrzeć do końca i zgnieść hydrę, nie oglądając się teraz na nic.

Orzeczenie Uniwersytetu krakowskiego nadeszło już do Wydziału krajowego.

P. Stanisław Koźmian, redaktor *Czasu*, pobywszy z dziesięć dni we Lwowie, wśród tego życia politycznego, jakie się tu rozwinęło pod ciepłemi promieniami sesji sejmowej, wysłał na wyjezdnem do swego dziennika następujące refleksje, którym niezawodnie każdy z radością przyklaśnie:

„Kiedy przez cały rok zostaje się pod wrażeniem ciągłych wiadomości o prześladowaniu, gnębieniu, ściganiu i tępieniu społeczeństwa polskiego na różnych punktach ziemi ojczystej, a przybędzie się tu na czas sejmowy, to nie ulega wątpliwości, że się jakiegoś niezwykłego doznaje uczucia, jakby marzenia sennego, a przecież ostatecznie — pomimo wszystkiego — miłego. Żyje się tu bowiem niezaprzeczenie przez czas sejmowy zupełnem i pełnem publicznem, narodowem życiem. Wszystko, co cię otacza, jest nawskróś polskiem, zalety i wady, dodatnie i ujemne strony. Nie zgłębiając istoty tego życia i urządzeń, odczuwa się przecież bezwarunkowo ważność historyczną i polityczną samego faktu. Ostatecznie zaś, choćby się było największym pesymistą, musi się ocenić i przyznać wartość jego.

„Sejm nasz, wszedłszy w epokę normalnej, corocznej pracy, poniekąd z góry oznaczonej, nie może budzić tego zajęcia, ani błyszczeć tą świetnością, któremi się odznaczał w czasach walki o byt narodowy i trudów około ugruntowania go pod względem politycznym i społecznym. Ale nic zdaniem mojem nie stracił on ze swej doniosłości, jako czynnik w ogólnym organizmie polskim, ani też w niczem nie zmniejszyła się jego praktyczna dla kraju użyteczność, a da Bóg, że jednemu i drugiemu zadaniu zawsze godnie odpowie.

„Wiadomem także i widocznem jest, że sejmy w skutek powstania większości autonomicznej w radzie państwa — aczkolwiek nie przestały być prawdziwą i zdrową podstawą całego ustroju — chwilowo do mniej ważnych powołane są działań i dzieł w stosunku swym do państwa.

„Ale nie ulega wątpliwości, że dla nas sejm nasz pozostał środkiem do pracy w wielu kierunkach użytecznej, aczkolwiek ograniczonej; lecz że jest zawsze podwaliną naszego życia publicznego, pierwszą a zarazem ostatnią w niem instancją, motorem i regulatorem, a i szkołą i to dobrą szkołą, w której rozwijają się zdolności wrodzone, a wyrabiają i coraz bardziej wyrabiać się powinny charaktery; nie tylko poglądy ale i przekonania. Że szkoła ta wydała już pewien zastęp użytecznych a cennych pracowników i ludzi z charakterem, nie chwiejnych i nie czułych, zwłaszcza na niepopularność, to nie ulega wątpliwości i to jest wielką pociechą; moralną i materjalną dla kraju korzyścią.

„Choćbym miał uchodzić za optymistę, a zatem za zupełnie nie modne zjawisko: to nie mogę powiedzieć, abym wyjeżdżał ztąd z rozpaczą i zwątpieniem w sercu. Nie ulega jednak wątpliwości, że aby sprostać zadaniu, trzeba dziś więcej, niż kiedykolwiek trzeźwości, odwagi, wytrwałości, hartu i może w niektórych względach rozumnej rezygnacji, lecz nie tej, która każe rękę opuścić, lecz tej, która prowadzi do szukania drogi wyjścia, choćby kosztem wielkiego znużenia i choćby na piechotę.

„A i pod względem zewnętrznym, dekoracyjnym i malowniczym tak co się tyczy naszego parlamentu jak i stolicy kraju — podczas trwania jego obrad, nie podobna nie wywieść ztąd przyjemnego wrażenia, które pokrewne pewnym historycznym wspomnieniom, nie jest tem samem pozbawione ani wdzięku, ani uroku dla dzisiejszego pokolenia.

„Bądź co bądź czuje się, że choć to Sejm tylko części narodu, wielki to był i liczny jeszcze jest ten naród, ale przedewszystkiem, nie tylko wierzy się, ale i widzi się tu — że jest.“

Sprawozdanie komisji szkolnej

o wniosku p. Romańczuka w sprawie języka wykładowego w szkołach ludowych średnich.

Wysoki Sejmie! Na sesji przeszłorocznej wniósł poseł Romańczuk projekt do częściowych zmian ustawy z dnia 22 czerwca 1867 w sprawie języka wykładowego w szkołach ludowych i średnich naszego kraju. Zmiany te odnosić się miały do artykułów II. i V. tej ustawy, które według projektu wnioskodawcy opiewałyby następnie:

Art. II. Jeżeli szkoła ludowa pobiera subwencję z funduszów publicznych, to prawo decydowania, który z języków, polski czy ruski, ma być wykładowym, wykonuje gmina wspólnie ze szkolną władzą krajową w ten sposób, iż orzeczenia gminy podlegają zatwierdzeniu szkolnej władzy krajowej.

Jeżeli w jakiej miejscowości z mięszaną ludnością polską i ruską, gdzie druga narodowość stanowi co najmniej czwartą część całej ludności, a w miejscowościach z ludnością nad 12 tysięcy co najmniej 3 tysiące dusz, jest więcej szkół ludowych dla dzieci jednej płci, to przynajmniej w jednej szkole, a jeśli jest tylko jedna szkoła z paralelnemi klasami, to w paralelnych klasach językiem wykładowym ma być język drugiej narodowości. W której i w jakiej szkole ma być wykładowy język drugiej narodowości, decyduje stosownie do liczby dusz obu narodowości i do miejscowych potrzeb, krajowa władza szkolna w porozumieniu z Radą gminną, względnie z tym, kto szkołę utrzymuje.

Art. V b. W paralelnych klasach wszystkich szkół średnich na żądanie rodziców co najmniej 25 uczniów, ma krajowa władza szkolna bezzwłocznie zarządzić zaprowadzenie drugiego języka krajowego jako wykładowego. Przy postępowaniu uczniów do wyższych klas, paralelna klasa z drugim językiem wykładowym będzie postępować razem z uczniami przynajmniej tak długo, dokąd liczba uczniów nie zejdzie poniżej dwudziestu.

Wniosek ten uchwałą Sejmu z dnia 4 października 1884 przekazany został komisji szkolnej do sprawozdania, a chociaż komisja na myśl zasadniczą, w powyższym projekcie zawartą, o tyle jednomyślnie się godziła, iż uznała za słuszne zaradzenie potrzebie zaprowadzenia szkoły a względnie równoległych klas z odrębnym językiem wykładowym dla ludności jednej narodowości w takich miejscach, w którychby tylko szkoły z językiem wykładowym drugiej narodowości tamże przebywającej, istniały, byleby potrzeba ta *na pewnych i niewątpliwych podstawach* była opartą i wykazaną — to nie mając pod ręką dat, któreby jej podstawy takie dawały, nie wysłuchawszy nawet opinji tak ważnych czynników, jakiemi są c. k. Rada szkolna krajowa i Wydział krajowy, nie mogła przystąpić odrazu do merytorycznego załatwienia tego ważnego przedmiotu i dla tego na jej wniosek Wysoki Sejm uchwalił, polecić Wydziałowi krajowemu, aby po wysłuchaniu opinji c. k. Rady szkolnej krajowej zbadał sprawę, poruszoną wnioskiem posła Romańczuka, co do zmiany ustawy krajowej z dnia 22 czerwca 1867 i wnioski swoje przedłożył na najbliższej sesji sejmowej.

Wydział krajowy, czyniąc zadość temu wezwaniu, przedłożył 17 listopada r. b. l. 36.373 bardzo obszerne i gruntownie opracowane sprawozdanie, do którego załączył odezwę Prezydjum c. k. Namiestnictwa z dnia 11 lipca 1885 do l. 185 z dwoma alegatami, odnoszącemi się do frekwencji uczniów ruskiej narodowości w gimnazjach wschodniej części naszego kraju, następnie osobną tablicę miejscowości z ludnością do 12.000 a osobną miejscowości z ludnością nad 12.000 z wykazem języka wykładowego, używanego w szkołach ludowych tych miejscowości, wreszcie tablicę, zawierającą wykaz szkół ludowych według języka wykładowego. W sprawozdaniu tem oświadcza on ostatecznie, że nie zachodzi potrzeba zmieniać ustawy krajowej z d. 22 czerwca 1867, i że należałoby tylko przedłożyć Wysokiemu Sejmowi wniosek do oświadczenia się za zaprowadzeniem drugiego gimnazjum w Przemyślu z językiem wykładowym ruskim.

Postępując w tym samym porządku, w jakim cały przedmiot wyłuszczony został w sprawozdaniu Wydziału krajowego, komisja szkolna zwróciła naprzód uwagę swoję na projekt posła Romańczuka co do szkół ludowych, i zastanowiła się nad pytaniem, czy na podstawie otrzymanych dat możnaby zalecić zmianę ustawy z 22 czerwca 1867 w kierunku przez wnioskodawcę wskazanym.

Zasady, na których ustawa ta jest opartą, przytoczone zostały w sprawozdaniu Wydziału krajowego. Komisja szkolna ze swej strony to tylko dodać może, że udzielenie prawa stanowienia o języku wykładowym w szkołach ludowych temu, kto je utrzymuje, a w razie, gdyby szkoła pobierała zasiłek z funduszów publicznych, gminie wspólnie z władzą krajową, ale w ten sposób, iżby orzeczenia gminy ulegały zatwierdzeniu władzy szkolnej krajowej, jest postanowieniem, odpowiadającem zupełnie względom słuszności i sprawiedliwości, tudzież autonomicznemu ustrojowi naszemu gminnemu.

Do zmiany ustawy tej przystąpićby więc można tylko wtedy, gdyby potrzeba jej była konieczną i jasno wykazaną. A gdy poseł Romańczuk projekt zmiany takiej wnosi przez wzgląd na ludność ruskiej narodowości, wypada się więc zastanowić, jakim okazał się w skutkach swych wpływ tej, u nas przez 18 lat obowiązującej ustawy ze względu właśnie na tę ludność? Faktem jest, że liczba szkół z językiem wykładowym ruskim wynosi w kraju naszym 1376, liczba zaś szkół z językiem wykładowym polskim 1212, że następnie w 86 szkołach używanym jest język wykładowy polski i ruski, i że nadto istnieje bardzo wielka liczba szkół niezorganizowanych i prywatnych z językiem wykładowym ruskim. Wprawdzie podniósł poseł Romańczuk w komisji zarzut, że szkoły ruskie są po największej części jednoklasowe, lecz nie trzeba zapominać, iż okoliczność, czy szkoła jest jedno- lub więcej klasową, zależy od liczby nauczycieli w niej uczących, na co znów wpływa większa albo mniejsza frekwencja uczniów, i że w każdej jednoklasowej szkole dziecko uczy się przez ośm lat tego, co mu gdzieindziej podaje szkoła więcejklasowa.

Główny ten zarzut posła Romańczuka, wymierzony przeciw ustawie z d. 22 czerwca 1867 roku, polega na tem, że zdaniem jego ustawa ta nie daje należytej ochrony mniejszości w gminie z ludnością o mięszanej narodowości, a celu tego dopiąć on chce za pośrednictwem swojego projektu. Jednakże z drugiej strony projekt ten w zastosowaniu swem praktycznem tak wielkie wkłada ciężary na gminy, których dotyczy, że chcąc go zamienić w ustawę, domagać się trzeba naprzód koniecznie jak najściślejszego wykazania potrzeby tego, czego żąda. Z pewnością projekt posła Romańczuka zmusiłby ostatecznie przeważną liczbę gmin, o których wspomina, do zakładania nowych szkół, a tam, gdzie są oddzielne szkoły męskie i żeńskie, do zakładania szkół podwójnych.

Powstaje więc pytanie, w jaki sposób owa potrzeba konieczna mogłaby być wykazaną? Oczywiście, że tylko przez wykazanie w każdej z gmin, o które ta chodzi, dostatecznej liczby rodziców, pragnących dzieci swe posyłać do szkoły ludowej z językiem wykładowym drugiej narodowości, tj. liczby takiej, którąby dawała rękojmię trwałej potrzeby istnienia tej szkoły. Czyż jednak posiadamy jakiekolwiek dane pod tym względem? W sprawozdaniu Wydziału krajowego zestawiony jest cały szereg wydziałów powiatowych i niektórych miast z przytoczeniem zapatrywania się ich na wniosek posła Romańczuka. W oświadczeniach tych wszystkich komisja szkolna nie znalazła jednak odpowiedzi na pytanie poprzednio uczynione, a zdaniem jej najważniejsze, bo rozstrzygające.

Prawo wyboru do reprezentacji gminnej, zwłaszcza w miastach i miasteczkach, o które przecież posłowi Romańczukowi głównie chodzi, jest zaś tak urządzone, że zazwyczaj mniejszość ludności pewnej narodowości od wyboru nie tak łatwo może być wykluczoną, że więc ma głos w tej reprezentacji, że może znaleźć w niej opiekę dla swoich interesów i że większość zawsze się z nią liczyć musi. Mimo to komisja nie przeczy, że w wyjątkowych przypadkach rzecz się może mieć inaczej, a wtedy wydarzyćby się także mogło, że mniejszość ludności nie będzie miała szkoły ludowej z językiem wykładowym swej narodowości, chociażby ją mieć chciała i chociażby znaleźć się mogła dostateczna liczba rodziców, którzy pragnąc dzieci swe posyłać do szkoły takiej, dawaliby rękojmię potrzeby jej urządzenia i trwałego utrzymania. Nie mając jednak żadnych pod tym względem danych, sądzi komisja, że przypuszczenie takie wyjątkowe odnieść tylko można do takich gmin miejskich, w których wspomniana powyżej mniejszość ludności poważną stanowi cyfrę, tj. co najmniej trzy tysiące dusz i w których jest dwie lub więcej szkół męskich. Przypuszczenie takie nie może jednak dać powodu doradzania zmiany ustawy.

A tak komisja szkolna, nie widząc dzisiaj tej potrzeby, uchwaliła polecić wys. Sejmowi do przyjęcia rezolucję, wzywającą c. k. Rząd, aby w gminach miejskich, w których, nie licząc osobnych szkół żeńskich, jest dwie lub więcej szkół ludowych publicznych, a w których najmniej 3,000 ludności używa języka ruskiego, względnie polskiego jako towarzyskiego, nie będącego jednak językiem wykładowym w owych szkołach ludowych, podjął potrzebne rokowania i przeprowadził urządzenie szkoły ludowej z tymże językiem wykładowym; ale to wszystko z wyraźnem zastrzeżeniem, jeżeli z dochodzenia przedsięwziętego w myśl art. 4, 10 i 11 ustawy krajowej z dnia 2 maja r. 1873 (dz. u. kr. l, 250) okaże się, że w gminach tych przebywa dostateczna ilość rodziców, pragnących dzieci swe posyłać do takiej szkoły.

Zwracając się teraz do projektu p. Romańczuka względem szkół średnich, komisja szkolna oświadczyć musi, iż przeciw niemu ważne podnieść można zarzuty, tak ze stanowiska dydaktycznego, jak i ze stanowiska pedagogicznego. Jeżeli zaś z jednej strony niezwłoczne zaprowadzenie równoległych klas na żądanie rodziców co najmniej 25 uczniów z możnością zwinięcia ich, gdyby liczba uczniów zeszła poniżej 20, dla uczniów tych klas przykre bardzo pociągnąćby mogło następstwa, to z drugiej strony utrzymywanie ich, chociażby tylko kilku liczyły uczniów, byłoby znów dla skarbu państwa obciążeniem, usprawiedliwić się nie dającem.

Zresztą, wypuściwszy tylko z projektu posła Romańczuka wyraz „bezzwłocznie,“ cel, do którego on zdąża, dałby się przecież snadnie i na podstawie obecnie obowiązującej ustawy z r. 1867 osiągnąć (art. 5, 6 i 7). Jeżeli to do tego czasu nie nastąpiło, przyczyna tego nie leży z pewnością w odpornem jakiemś zachowaniu władzy szkolnej krajowej, gdyżbyśmy przecież musieli mieć na to dowody, jak raczej w tem, że nie zachodziła dotąd potrzeba tworzenia takich klas, a względnie gimnazjów. Kiedy ustawa r z. 1867 została w życie wprowadzoną, wówczas język ruski po największej części używany był pomiędzy ludem wiejskim, rzadko w kołach inteligencji, nie było też i ruskich książek, któreby dla szkół średnich były odpowiedne. Dzisiaj rzecz się ma inaczej i dlatego gimnazjum ruskie we Lwowie ma obecnie warunki bytu, ale osiągnęło je także dopiero z postępem czasu, skoro przecież pierwotnie tylko w czterech klasach niższych język ruski wprowadzono jako wykładowy, a frekwencja do tego gimnazjum także dopiero w ostatnich czasach znacznie się podniosła. Taki naturalny a nie sztuczny rozwój rzeczy zawarowany jest ustawą z r. 1867 i już z tej przyczyny nie możnaby zmiany jej zalecać.

Wydział krajowy dochodzi do takiej samej konkluzji, ale kończy sprawozdanie swoje wnioskiem, aby W. Sejm oświadczył się za zaprowadzeniem drugiego gimnazjum w Przemyślu z językiem wykładowym ruskim. Poseł Romańczuk uczynił nadto w komisji wniosek, aby oprócz gimnazjum powyższego zaprowadzono klasy paralelne z językiem wykładowym ruskim w niższem gimnazjum w Stanisławowie i w Tarnopolu.

Stojąc na stanowisku ustawy z r. 1867, mianowicie artykułu jej VII., komisja szkolna wniosku posła Romańczuka co do niższego gimnazjum w Stanisławowie i Tarnopolu już dlatego w obec Wysokiego Sejmu popierać nie może, ponieważ brakuje warunku, artykułem tym wymaganego, t. j. wysłuchania odnośnych Rad powiatowych. Tylko Rada powiatowa w Przemyślu była pytaną. Komisja zastanawiała się przeto nad kwestją, co przemawia za, a co przeciw wnioskowi Wydziału krajowego.

Dla wielkiej i coraz zwiększającej się liczby uczniów szkół średnich ruskiej narodowości, pragnących słuchać wykładów w ojczystym swym języku, jedno obecnie we Lwowie istniejące gimnazjum, którego frekwencja z każdym rokiem się wzmaga, nie jest wystarczające i dla tego komisja szkolna przeważną większością głosów uznała potrzebę zaprowadzenia drugiego gimnazjum z językiem wykładowym ruskim. Jeżeli zaś co do miejsca stanowczej decyzji powziąć jeszcze nie mogła, przyczyna tego była ta, że przeciwko Przemyślowi ważne przemawiały względy. Dla tego uchwaliła komisja, zalecić obecnie Wysokiej Izbie do przyjęcia rezolucję, wzywającą Rząd do założenia nowego gimnazjum z językiem wykładowym ruskim, nie wskazując jednak miejsca, w któremby miało mieć swą siedzibę, bo pod tym względem decyzja zapaść będzie mogła później z większą pewnością i dokładnością.

Gdy zaś ostatecznie tworzenie odrębnych gimnazjów ruskich oddzielać by mogło coraz więcej uczniów tych od uczniów polskiej narodowości, a tem samem wpływać już za młodu na oziębienie ich wzajemnych stosunków pomiędzy sobą, kiedy przeciwnie wszyscy to czujemy i głęboko o tem jesteśmy przekonani, że należałoby ich coraz więcej do siebie zbliżać i w ich umysły wzajemną miłość braterską wpajać, przeto poseł Małecki rzucił w komisji myśl, czyby nie należało raczej zaniechać tego wszystkiego, co tych uczniów jednych od drugich oddziela, a urządzić wykłady w szkołach średnich tak, iżby ich wszędzie uczniowie jednej i drugiej narodowości słuchali razem obok siebie i żeby przytem zarazem uwzględnione były objawione nam życzenia posłów narodowości ruskiej. Sądził on mianowicie, że zaprowadzenie we wszystkich szkołach średnich tam, gdzie ludność jest mieszanej narodowości, języka polskiego jako wykładowego dla pewnych, języka zaś ruskiego jako wykładowego dla reszty przedmiotów, byłoby najlepszym środkiem, do tego celu wiodącym. Przeciwko myśli tej podniesiono jednak w komisji bardzo silne i poważne zarzuty.

Za to myśl, rzucona w przeszłym roku przez posła Wojciecha Dzieduszyckiego, silny w tym roku znalazła oddźwięk w komisji szkolnej, a przeprowadzenie jej w każdym razie poczytanoby mogło być nawet za przysposobienie podstawy dla myśli posła Małeckiego, gdyby ta kiedykolwiek miała być urzeczywistnioną. Dla przeprowadzenia myśli posła Dzieduszyckiego, zmiana ustawy jest niepotrzebna, skoro art. V. lit. b. ustawy z r. 1867 naukę języka polskiego w klasach z językiem wykładowym ruskim, a naukę języka ruskiego w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim, przepisuje dla uczniów jako obowiązek ich względny, t. j. od oświadczenia się w tej mierze rodziców zawisły. Wprawdzie przepis ten dotąd w szkołach średnich naszego kraju tak był tłómaczony, że naukę języka ruskiego w gimnazjach polskich, a polskiego w gimnazjum ruskiem poczytywano za przedmiot nadobowiązkowy, którego słuchanie zależało od woli ucznia i na klasyfikację jego wcale nie wpływało. Atoli zdaniem komisji szkolnej ustawa, wkładając obowiązek nauki tej na uczniów jako obowiązek względny, t. j. od oświadczenia się w tej mierze rodziców zawisły, nie chciała przecież uczniów z góry uwalniać od niej, lecz przeciwnie, ona chciała go mieć za zwyczaj, na uczniów nałożony, a więc w szkołach średnich jako obowiązkowy zaprowadzony, wyjąwszy, iżby się temu rodzice, a względnie tychże zastępcy wyraźnie sprzeciwili, bo wtedy uczniowie od nauki takiej powinni być uwolnieni.

To też poseł Dzieduszycki w roku bieżącym zmodyfikował myśl, którą rozwinął w przemówieniu swem przeszłorocznem o tyle, iż obowiązku powyższego nie chce przyjąć jako obowiązku bezwzględnego, ale zostawić woli rodziców, czy dzieci swe od obowiązku tego uwolnić chcą, albo nie. W takim zakresie komisja szkolna zgadza się na jej urzeczywistnienie w szkołach średnich, a ponieważ zgodnie z nią pojmuje osnowę art. V lit. c. ustawy z r. 1867, przeto zaleca uchwalenie przez Wysoki Sejm rezolucji, wzywającej c. k. rząd, aby przeprowadził przepis ów w takiem tłómaczeniu, jakie powyżej zostało rozwinięte.

W załatwieniu wniosku posła Romańczuka komisja szkolna wnosi przeto:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Wzywa się c. k. rząd, aby w gminach miejskich, w których, nie licząc osobnych szkół żeńskich, jest dwie lub więcej szkół ludowych publicznych, a w których najmniej 3.000 ludności używa języka ruskiego względnie polskiego jako towarzyskiego, nie będącego jednak językiem wykładowym w owych szkołach ludowych, przeprowadził urządzenie szkoły ludowej z tymże językiem wykładowym, jeżeli tylko z dochodzenia, przedsięwziętego w myśl art. 4, 10 i 11 ustawy krajowej z dnia 2 maja 1873 (Dz. u. kr. l. 250) okaże się, że w gminach tych przebywa dostateczna ilość rodziców, pragnących dzieci swe posyłać do takiej szkoły.

II. Wzywa się c. k. rząd, aby w wschodniej części naszego kraju założył nowe gimnazjum, w któremby w myśl art. VII ustawy krajowej z dnia 22 czerwca 1867, zaprowadzonym mógł być język wykładowy ruski.

III. Wzywa się c. k. rząd, aby w myśl art. V. lit. c. ustawy krajowej z dnia 22 czerwca 1867, w szkołach średnich naukę języka polskiego i ruskiego zaprowadził o tyle jako obowiązkową, iżby tylko na wyraźne żądanie rodziców uwalniano uczniów w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim od nauki języka ruskiego, w szkołach zaś średnich z językiem wykładowym ruskim od nauki języka polskiego.

Dr. Mayer, przewodniczący. *Zoll*, sprawozdawca.

MAŁY FELJETON.

Wyspa św. Heleny.

Prawie w samym środku południowo-atlantyckiego Oceanu wspina się po nad jego fale skalista wyspa św. Heleny. Jest to jeden z tych dominujących nad wodnemi obszarami punktów, które nie bez celu przezorna Anglja tu i ówdzie ustroiła w swe flagi. W pierwszej chwili stanąwszy na św. Helenie, nic się nie widzi prócz skał mnóstwa, na których nie ma ani jednego drzewa, ani jednego zioła, nawet ani jednego źdźiebełka trawy. Zdawaćby się mogło, że jeśli gdzie, to tutaj nie wtargnął człowiek i cywilizacja. A ileż jednak refleksyj w nas się obudzi, gdy wspomniemy, że w takiej kamiennej pustyni osadzono korsykańskiego zdobywcę świata i opuszczonego od wszystkich przykuto do tych skał, jak niegdyś Prometeusza do Kaukazu.

Wylądowawszy jednak na niegościnny brzeg wyspy i postępując w głąb, przekonamy się, że tam nie jest ona tak odstraszająca, jak jej wybrzeże. Smutny widok przedstawia tylko scenerja portu; smutnie się także przedstawia wciśnięte między dwu skał szeregi miasto Jamestown. Po dwóch godzinach drogi w głąb wyspy poczyna znikać pustynna groza, a do wędrowca uśmiechać się poczyna promienny widok oazy. Wszędzie wykwita z ziemi bujna egzotyczna wegetacja. Pinje i cyprysy rzucają cień na schludne domostwa, a jeśli przybędziemy w tej porze roku, w której kwitną wspaniałe akacje, tworzące laski na dolinie, wtedy przypuszczać gotowi jesteśmy, że dzięki czarom znaleźliśmy się niespodzianie na ziemi włoskiej i oddychamy jej przedziwnie aromatycznem powietrzem. Wkrótce przed oczyma podróżnego odsłaniają się kontury budynku gubernatorskiego *„Plantationhouse“*, wznoszącego się pośród pysznego parku. Osiedli tu angielscy oficerowie i urzędnicy, którym kamienne Jamestown, nic dziwnego, że się niepodobało. Również cała okolica pokryta w dolinach przeważnie rozłogami trzcin, a na wzgórzach pinjami, stanowi tem milszą niespodziankę, im przykrzejsze wrażenie sprawia widok św. Heleny od strony morza.

Gdyby miejsce pobytu Napoleona było podobne do *Plantationhouse*, możnaby się z jego losem pogodzić. Ale takiem ono bynajmniej nie jest. Wprawdzie granica czarownej oazy zlewa się z łąkami wcale pięknie ustrajającemi dalszą płaszczyznę, jednakowoż za tą przestrzenią rozpoczyna się znowu kamienna pustynia — Longwood. Tu właśnie przebywał wielki Korsykanin. Dotąd jeszcze pozostał jego mały, z kamienia wybudowany domek, opasany półkolem innych. Środkowa część tego domu ma pięć par okien na przestrzał, zaś dwa boczne skrzydła posiadają po cztery okna. Pokojów wewnątrz jest dziesięć; wchodzi się do nich po schodach, gdyż mieszkanie, jakkolwiek znajduje się w parterze, jest jednak dość znacznie wzniesione. Pokoiki małe już od lat dziesięciu stoją pustkami. Pozostały tylko jeszcze tapety z czasów, gdy gościł tu cesarz Francji, a w pokoju w którym Napoleon umarł, ustawiono jego biust marmurowy. Dokoła domu rozciąga się niewielki ogród; w nim rosną po dziśdzień winne latorośle zasadzone rękami wielkiego więźnia. Cały obszar zamykają drewniane sztachety. W pobliżu, także otoczona sztachetami znajduje się mogiła Napoleona I. Francja nabyła ten kawałeczek ziemi, a do niedawna widać tu było jeszcze tablicę z napisem: *„Empire Français—Territoire Longwood.“* Miejsce to pozostaje pod strażą osobno delegowanego francuskiego oficera. Gdy wielki wygnaniec nie spoczywał jeszcze w skale Longwoodzkiej, znajdywała się tu zawsze warta złożona z jednej kompanji angielskich żołnierzy, a dokoła na rozmaitych wysokich punktach ustawiono szyldwachów, którzy mieli do rozporządzenia aparaty sygnałowe; łatwo pojąć, jak bardzo musiał na ich widok cierpieć człowiek, przed którym niegdyś drżała cała Europa. Co więcej, w pobliżu mieszkali delegaci rosyjski i austrjacki, z obowiązku ciągle dozorujący wygnańca, jak gdyby Ocean i pływające po nim kanonierki angielskie nie wystarczały do zapobieżenia ucieczce.

A ów Ocean to jedyny widok, jaki się przedstawiał oczom więźnia. Tylko jedna boczna dolinka, gdzie skały mniej groźnie pną się ku niebu, mogła odciągnąć jego uwagę od fal Oceanu. W tej dolinie z pod gromadki wierzb płaczących wytryska źródło i właśnie to źródło było ulubionym celem przechadzek Napoleona I. Podzielał to idyliczne upodobanie cesarza jego towarzysz Bertrand. Bertrand, nawiasem mówiąc, właściwie nie mieszkał w Longwood, przeznaczono mu kilka pokojów w *„rectory“* jednopiętrowego domu przy drodze wiodącej do *„Rose and Crown Hotel.“* W bezpośredniem pobliżu cesarza mieli swe domki Gorgaud, Montholon i Las Cases. W tej cichej dolince, gdzie tak chętnie bawił dawny „cesarz cesarzów i królów“, powierzono później matce ziemi jego zwłoki.

Dwie płaczące wierzby i grupa krzewów ocieniają mogiłę. Kamień, pod którym Napoleon Wielki spoczywał od dnia 8. maja 1821 przez przeszło 20 lat, porósł już trawą i kwiatami. Ocean, nieraz zmywający skały św. Heleny, to miejsce zawsze pozostawia w spokoju. Zasłonięte przed gwałtownością wiatrów, posiada ono w pobliżu mogiły wspomnianą już krynicę, która bujnej wegetacji ciągle nowych sił dodaje.

Osobliwy epizod w legendzie napoleońskiej stanowi krótki pobyt ekscesarzowej Eugenji na wyspie św. Heleny. Zawitała tu ona, wracając z Caplandu, gdzie jej syn padł pod strzałami Zulusów. Świat był wtedy znowu świadkiem jednego z tych zdarzeń, w które tak obfituje historja. Cesarzowa zrzucona z tronu i udająca się w dzikie kraje, aby opłakiwać potomka dawnych Napoleonidów, będącego jej jedynym skarbem na tej ziemi!

Jeśli w dalekim kraju Zulusów wstrząsnęły sercem złamanej niewiasty uczucia czysto ludzkie, to z drugiej strony w Longwood znalazła ona dość przedmiotu do refleksyj politycznych. Ten cichy zamarły świat między Jamestownem a Longwoodem; ta mogiła, w której pogrzebano najświetniejszą część dziejów naszego stulecia wraz z jej przedstawicielem, musiały nieszczęśliwej ekscesarzowej z niezwykłą natarczywością przypomnieć, że nie ma na tej ziemi nic trwałego. W taką rezygnację uzbrojona stanęła ona nad grobem Napoleona I. Wiatr pasatowy, który się łamie o tutejsze wzgórza, muskał płaczące brzozy. Eugenja ułamała z nich dwie gałązki; były one tak samo uschłe, jak nadzieje, które ta dostojna pani niegdyś roiła. Rozwiały się także wstrząsające światem wypadki, które wiążą się z Longwoodem. Tylko pinje szemrzą na tem morzu kamieni, a ekscesarzowa słyszała ich szmer tak samo, jak niegdyś wielki cesarz.

Na zakończenie kilka słów jeszcze o stolicy tej wyspy, o Jamestownie. Leży ona tuż nad brzegiem morza i ujęta jest falami i fosą. Prowadzą do niej od morza schody wykute w skale.

Jamestown ma 4000 mieszkańców, przeważnie Anglików lub potomków angielskich kolonistów, którzy się tu urodzili i z małemi wyjątkami nigdy nie opuścili wyspy.

Dolne warstwy mieszkańców są pochodzenia malajskiego, a częścią także afrykańskiego. Językiem towarzyskim jest angielski. Używają go także murzyni, i to zupełnie poprawnie, bez żadnych lokalnych ubarwień, które wkradać się zwykły do obcego języka u żywiołów nieucywilizowanych.

Wyspa św. Heleny ważna jest jako stacja morska i skład węgli dla handlu całego świata. Obejmuje ona 121 kilometrów kwadratowych, a na tej przestrzeni żyje 6000 ludzi, przeważnie murzynów.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły na budowę kościoła w Łobozwi, w powiecie liskim, zapomogi w kwocie 100 złr.

Bankiet. Na cześć gości krakowskich, ks. Marcelego Czartoryskiego, hr. Cieszkowskiego i p. Michałowskiego, odbył się wczoraj wieczór bankiet w hotelu europejskim, na którym wzniesiono kilka bardzo dobrych toastów na temat sztuki i jej roli w życiu społecznem.

Ks. Guibert, kardynał arcybiskup paryski, rozpoczął w czerstwem zdrowiu dnia 13. b. m. 84 rok życia.

Doktorat. P. Maksymiljan Bett, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

† Melanja hr. Skórzewska, matka wiceprezesa Koła polskiego w parlamencie niemieckim, a córka ś. p. pułkownika Skórzewskiego, zmarła d. 18. bm. w Lubostroniu w Poznańskiem.

Jubileusz. Ks. kanonik Gruszka w Rzeszowie obchodzić będzie d. 6. stycznia 1886 roku 25-letni jubileusz pobytu swego jako proboszcz w Rzeszowie.

Mianowania. Przełożony departamentu technicznego w c. k. Namiestnictwie, radzca budowniczy p. Karol Setti, został zamianowany zastępcą prezesa komisji dla drugiego egzaminu państwowego z inżynierji w akademji technicznej we Lwowie.

Przeniesienie. P. Antoni Waniek, starszy komisarz skarbowy — przeniesiony został do Sanoka.

Z Rady miejskiej. Zwyczajne posiedzenie odbędzie się jutro we wtorek o godzinie 6. wieczorem.

Na porządku sprawa rozpisania poboru gminnego podatku czynszowego, tudzież sprawa statutów dla szkoły przemysłowo-handlowej.

Kasyno tarnopolskie przysłało na rzecz wydalonych z Prus 100 złr.

Zmarli. Hipolit z Kopaszyna Sikorski, porucznik pułku krakusów księcia Józefa Poniatowskiego, urodzony 21. lipca 1807, zmarł w Wiśniczu d. 16. b. m.

W Krakowie zmarła w 21 roku życia Wincentyna Szpor, córka powszechnie szanowanego radzcy sądu krajowego. Zgon ten budzi powszechne współczucie dla strapionej ciężko rodziny.

W Wilnie zmarł starozakonny kupiec Straszuński, pozostawiwszy do użytku publicznego hebrajsko-polską bibljotekę, z cennemi unikatami, wartości 20 tysięcy rubli.

Uroczyste otwarcie Nieustającej Wystawy dzieł sztuki we Lwowie odbyło się wczoraj nader solennie. W pięknie udekorowanych salonach wystawy zebrało się w południe grono dystyngowanych osób, arcybiskupi Sembratowicz i Issakowicz, biskup Pełesz, prezes akademji umiejętności p. Majer, wielu posłów sejmowych, wielu członków arystokracji, świata literackiego i arystokratycznego. Zapewne zajęcia pilne przeszkodziły panom Namiestnikowi i Marszałkowi w uświetnieniu tej uroczystości swoją obecnością. Aktu konsekracji dopełnił ks. kanonik Mazurak przed prowizorycznie ustawionym ołtarzem; po nim zabrał głos dr. Rygier i powitał gości krakowskich w imieniu reprezentacji lwowskiej, wreszcie przemówił prezes Towarzystwa ks. Marceli Czartoryski w następujące słowa:

„Zaszczyt to dla mnie wielki, iż danem mi jest na uroczystości otwarcia wystawy zjednoczonego towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych szanownych panów powitać. Od dawna już dyrekcja krakowska naszego towarzystwa pragnęła zlać się z towarzystwem lwowskiem, od dawna czuliśmy w Krakowie, że działając razem wspólnie i wspólnemi dobremi chęciami ożywieni, skuteczniej i gruntowniej zadaniu naszemu zdołamy zadość uczynić. To nasze życzenie dziś spełnione, dzięki szanownym kierownikom tutejszego towarzystwa, którzy z prawdziwem zrozumieniem ogólnego pożytku ułatwili nam przyprowadzenie do skutku tego ważnego dla nas dzieła zjednoczenia się.

Cel naszego Towarzystwa powszechnie jest znany nie będę więc szan. pp. trudził szczegółowym poglądem naszych dążeń i starań, które w kilku tylko słowach pozwolę sobie zaznaczyć.

Odszukać młode talenta, zachęcać je i wspierać, rozbudzić zamiłowanie do piękna, starać się o ile to od nas zależeć może, aby także kwiat sztuki religijnej u nas zakwitł, być łącznikiem między artystami a publicznością, podnieść cały ruch artystyczny w naszym kraju i zawsze być dźwignią tych wszystkich, którzy zdolnościami i pracą wywalczyć sobie chcą pierwszorzędne miejsce na polu narodowej sztuki; takie w krótkości zebrane będą nasze działania, do których teraz przystąpić będziemy mogli podwojonemi siłami. Tym sposobem przybędzie o jedno ognisko więcej do łańcucha wspólnych tradycyj i szacunku braterskiego, łączącego stolicę kraju z historycznym Krakowem. Kończąc, dziękuję szan. panom, żeście raczyli nasze zebranie waszą obecnością zaszczycić i ogłaszam wystawę otwartą“.

Z kolei Karola Ludwika. Ponieważ praktykowany dotąd sposób wystawiania kart abonamentowych w generalnej dyrekcji w Wiedniu, pociągnął za sobą znaczne zwłoki w doręczaniu takowych abonentom, przeto zarządziła taż dyrekcja dla wygody pp. podróżujących, by odtąd karty te wystawiała dyrekcja ruchu we Lwowie.

Odnośne zamówienia zatem, o ile nie zostaną wniesione do naczelników stacyj, należy adresować do dyrekcji ruchu we Lwowie.

Choinki. Na plac dawnego teatru obok dyrekcji policji zwieziono z okolicy Lwowa mnóstwo choinek. Drzewka poustawiane długiemi rzędami w śniegu, dają obraz miniaturowego lasu szpilkowego w mieście.

Wyrąb tej sośniny rozpoczął się dzisiaj na benefis naszej dziatwy, która przechadzając się po miejscu sprzedaży fantaziuje na temat rajskich jabłuszek, jakie wśród tych szpilek zakwitną.

Ostra zima we Włoszech. Od d. 10. bm. w całych Włoszech, według zgodnych doniesień, panowały silne mrozy, co się mieszkańcom Italji, budującym domy o cienkich ścianach i złe, dymiące piece, dotkliwie uczuć dało.

W Wenecji, na lagunach zamarzło czterech przewoźników, trzech przywrócono do życia, czwarty zmarł.

W Rzymie dnia 12. bm. było —5° R., w Udinie —9° R.

W Treviso i Weronie panowały zamiecie śnieżne, a w Neapolu, Messynie i Palermo leżał śnieg przez kilka godzin — rzecz niebywała.

Aresztowanie. We Lwowie uwięziono syna znakomitego okulisty warszawskiego dr. Jodki, słuchacza filozofji, pod zarzutem propagandy socjalistycznej i zakładania tajnych stowarzyszeń.

Sąd przysięgłych w Tarnowie skazał Józefa Rabinowicza, b. adjunkta sądu w Tuchowie, za zbrodnię nadużycia władzy urzędowej i sprzeniewierzenia — na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Marja Terné, Francuzka, która ukończyła studja medyczne w Zurychu, została mianowaną „lekarzem nadwornym“ królowej włoskiej Małgorzaty.

Z humorystyki „Szczutka.“ „Z imaginacji na koronację“ zwykłe jechało się dawniej; lecz dziś się jedzie jeszcze zabawniej, bo „z desperacji na deputację.“

Na ostatniej stronnicy *Szczutka* znajduje się wyborna rycina. Z wora żyta, na którym jest napis „żyto galicyjskie,“ wyrasta postać pospolitego Szmajgełesa. Na jego palcach brylantowe pierścienie, w koszuli brylantowe guziki, przy kamizelce gruby łańcuch od zegarka — słowem są wszystkie charakterystyczne szczegóły wzbogaconego parwenjusza. Szmajgełes uśmiecha się złośliwie. Rycina ma napis *Abełcs vulgaris*. A u dołu taki podpis: „Ny — ny — i co mi zrobią?“

W Warszawie jedno z tamtejszych pism humorystycznych przestaje wychodzić. Widocznie za wiele humorystyki w tych niehumorystycznych czasach.

Za to na gruncie lwowskim są *in floribus* rozmaite tego rodzaju pisemka pseudo-humorystyczne — reklamowane zapamiętale przez niektóre organa. Czy ta reklama pomoże wobec małej a nawet ujemnej wartości reklamowanych pisemek?

Z galerji obrazów lorda Dudley sprzedano w tych dniach słynny obraz Rafaela „Trzy gracje“ księciu d'Aumale za 25.000 funtów szterl.

Świetne freski Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej, ucierpiały w ostatnich czasach znacznie.

Papież Leon XIII., wielki przyjaciel sztuki — zgodził się na to, iżby już w kaplicy tej nie odprawiać żadnego nabożeństwa, wynieść z niej ławki i balustrady i pozostawić ją wolną dla chcących zwiedzać i studjować arcydzieła Michała Anioła. Natomiast ceremonie odbywać się będą w równie obszernej jak Sykstyńska, kaplicy Prolińskiej.

Z tajemnic kuchni pruskiego następcy tronu odsłania berlińska gazeta rzeźnicka jedną ciekawą: „Następczyni tronu już dawno podjęła starania o pieczyste na święta. — Na pieczeń w pierwszy dzień świąt kupiono pysznego wołu od znanego rzeźnika Preussa na Friedrichsau. Wołu tego ubito w dniu 9. b. m., iżby mięso (wisząc dłużej) nabyło pożądanej kruchości. — Z tego wołu cały grzbiet, ważący 180 funtów, zostanie wycięty wedle przepisów sztuki i w kuchni następczyni tronu upieczony na rożnie, i tak starym angielskim zwyczajem stanowić będzie główne danie świątecznej zastawy.

Żydowskie wojsko. Dawid Mizrach, porucznik żydowskiego bataljonu, rekrutowanego z gmin żydowskich Sofji, Ruszczuku, Warny, Szumli, Widdynia i Sylistrji, przesłał dnia 2. b. m. do *Jüdische Pester Zeitung* następujący telegram:

„Pirot 2. grudnia. Jego wysokość najmiłościwszy książę nasz raczył dziś odznaczyć szczególnie legjon żydowski. Jego wysokość przypiął własnoręcznie dowódzcy legjonu złoty medal „za waleczność“ i wyrzekł do pozostałej małej garstki słowa następujące: „Bohaterscy towarzysze nasi, którzy polegli, okazali, że są godnymi potomkami Machabeuszów; a i wy sami w bitwach pod Śliwnicą, Dragomanem i Pirotem dowiedliście, że w waleczności i miłości ojczyzny nie dacie się wyprzedzić zwycięskiej armji bułgarskiej.“

Bataljon ten, liczący 500 ludzi, stracił pod samą tylko Śliwnicą czwartą część z tej liczby, a obecnie liczy zaledwie 250 walecznych.

Zapisków ornitologicznych Kazimierza hr. Wodzickiego wyszedł tom dziewiąty i zawiera sześć monografij o orłach: orzeł przedni, krzykliwy, karzełek, orzeł gadożer, orzeł rybitw i orzeł bielik. Wszystko to jest poprzedzone wstępem, opisującym orły polskie, tj. panujące dziś na ziemi polskiej. — Z prześlicznego tego wstępu, pełnego głębokich i rozumnych metafor, zacytujemy ustęp o orle białym:

„Nie ma, niestety“ powiada autor, „doskonałości na tej ziemi, więc i nasz wspaniały orzeł posiadał szkodliwe wady, mianowicie w swym rodzie nie mógł i nie umiał zaprowadzić ładu, zgody, jedności, posłuszeństwa, tych filarów porządku stałego i potęgi. Słabostki i ambicja, prywaty i swawola, pycha i źle zrozumiana niepodległość, buta i zaślepiona a źle pojęta i źle zużyta odwaga, kłótnie i wewnętrzne walki, napady w rodzinie własnej, niezdolność w wyzyskiwaniu sił własnych do pokonania nieprzyjaciół... sił, zużytych niestety w domowych zatargach. — Pomimo swego męstwa rycerskiego od własnych zdradzony, rozszarpany został, lecz cząstki jego groźne wzywały sprawiedliwości i pomocy; niemi służył obcym, w przekonaniu, że za oddane usługi słuszne wynagrodzenie otrzyma, lecz jako łatwowierny bywał zawsze wyzyskiwany, zdradzany, czczemi laurami okryty, a wkońcu zawsze usłyszał: »Murzynie, wypełniłeś swą powinność; możesz odejść!« — Czy jego potomkom doświadczenie posłuży do wyczarowania w rodzie zgody i jedności, do wytworzenia i spożytkowania potrzebnych sił — oto zagadka, niepokojąca wobec gatunków orłów uznanych jako drapieżnych.“

Urywamy w tym punkcie, sądząc, że czytelnik pomyśli poważnie nad tą zagadką, a dodajemy jeno, że wydanie — zrobione nakładem zasłużonej księgarni Gubrynowicza i Schmidta — jest bardzo przyzwoite, papier piękny, druk czysty i korekta doskonała.

Lesseps został uszczęśliwiony przed kilku dniami dwunastem dzieckiem — córeczką, którą nazwał Gizelą, dotrzymując przyrzeczenia danego za pobytu na wystawie peszteńskiej, iż jeżeli będzie syn, ochrzci go mianem pierwszego króla węgierskiego Stefana, a jeśli córka, mianem pierwszej królowej.

ROZMAITOŚCI.

— **Verdi.** Przed kilku dniami przybył Verdi do Genui i zamieszkał w pałacu Doriów, gdzie żyje prawie jak odludek. Wieczorami widywać go można w małej, mało uczęszczanej restauracji. Dawniejszemi laty jadał w eleganckiej „Café della Concordia“ i miał zwyczaj, że butelki wina swego znaczył kartkami z swojem nazwiskiem. Kielnerzy prowadzili temi autografami nader popłatny handel, o czem gdy się maestro dowiedział, już więcej do kawiarni tej nie przyszedł.

Verdi w ostatnich latach zajmował się wiele transkrypcjami dzieł klasyków, szczególnie Beethowena.

Nowa opera „Jago“ tak dawno zapowiadana, jest już wykończoną i w roku przyszłym będzie wystawioną w Medjolanie w teatrze „Della Scala“, jeśli mistrz nie będzie bardzo kaprysił w wyborze śpiewaków. Libretto do tej opery napisał mu, jak wiadomo, Arrigo Boito, poeta i kompozytor, twórca opery „Mefistofeles.“

— **Prado i Pardo.** W różnych dziennikach zamek królewski, w którym umarł Alfons XII. raz nazywany bywa Pardo a raz Prado. Owóż „prado“ hiszpańskie jest identyczne z łacińskiem „pratum“, francuskiem „pré“, angielskiem „prairie“ i oznacza łąkę. „Pardo“ zaś oznacza ponury, posępny. Co zaś do zamku leżącego o godzinę drogi od Madrytu rzecz tak się przedstawia:

W czasie wojen kastylijskich, w XV. wieku, dolina Manzanaru i pogórze Guadaracua pokryte były lasami dębowemi, które dochodziły aż do miejsca, gdzie dzisiaj Madryt się wznosi. W ciemnej gąszczy tych lasów, stanowiących rewiry polowań królewskich, królowie kastylijscy kazali wybudować sobie zamek łowiecki, i nazwali „el pardo“ to ponure w ciemnym borze położone zamczysko. W XVII. wieku przebudowano je, a jakkolwiek dawno już lasy wytrzebiono, nazwę „el pardo“ dla niego zatrzymano.

— **Ostatnia uciecha.** Pismo bawarskie *Bayr. Vaterland* pisze co następuje:

Według *Gazety kolońskiej* „ostatnią uciechą“, jakiej król Alfons doznał na ziemi, były odwiedziny posła pruskiego Solmsa. Dziwny to człowiek, który odwiedziny Prusaka do „uciech“ zalicza! „Uciecha“ była tak wielka, że biedny król nazajutrz zakończył życie. Radość tedy na widok Prusaka zabiła go.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 19. grudnia. **Wiedeń**; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·04—8·05 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. **Berlin**: Pszenica żółt (na kwiec.-maj) 154·25 m., żyto —·— m., spirytus 40·10, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 46·30 fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 18. grudnia 1885.

Usposobienie w handlu zbożowym niezmiernie mdłe z powodu nadchodzących świąt. — Produkta olejodajne tylko trzymają się w cenie.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	5.75	6.75
Żyto gotowe	„	5.—	5.40
Owies obroczny	„	5.50	6.25
Jęczmień	„	5.25	7.—
Rzepak nowy	„	9.50	10.25
usposobienie dobre.			
Groch	„	6.—	9.—
Wyka	„	4.50	5.75
Bobik	„	—.—	—.—
Hreczka	„	5.75	6.50
Kukurudza	„	—.—	—.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	30.—	42.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	—.—	—.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies i chmiel. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Wiedeń 19. grudnia.

(Di) Akcje kredytowe austrjackie wobec niechęci Berlina okazują bardzo wielką siłę, która jest tem bardziej uwagi godna, że święta nadchodzą, a przeto w sferach spekulacyjnych przeważa dążność do rozwiązania umów i zrealizowania pozycyj przed nowym rokiem. — Pogłoska, że prawdopodobnie już w styczniu nastąpi emisja akcyj kolei Peszt-Pięciokościoły, nadała stadjum początkowemu fizjognomję przyjazną, tem bardziej że równocześnie opowiadano o podróży p. Hansemanna do Londynu celem sfinansowania kolei chińskich.

Zawotowania pożyczki wojennej ze strony Izby greckiej nie wzięto zbyt serjo, albowiem spekulacja już przyzwyczajona do takich wiadomości, a inne nowiny polityczne były tego rodzaju, że mogły raczej wywrzeć wpływ korzystny. Wśród takich okoliczności zostały słabe kursa berlińskie niebawem pokonane, a targ późniejszy okazywał dość silną, ale spokojną postawę.

Największych zmian doznały elbetale, one bowiem kilkakrotnie się wznosiły i spadały, wyszły jednak ostatecznie z dość znacznym awansem. — O wiele gorzej stały staatsbahny, w których najlepszym wykazie ma się ukazać — jak powiadają — wysoki niedobór.

Na targu bankowym utrzymały się przeważnie kursa dość dobre, tylko eskonty i akcje Giro- i Kassenvereinu spadły z powodu nadziei przywiązanych do jego bilansu tegorocznego.

Z transportowych poszły w górę lwowsko-czerniowieckie, dampfschiffy i tramwaje, a obniżyły się nordbahny. — W innych działach nie ma ważniejszych zmian.

Giełda wieczorna z powodu braku zachęty miała bardzo słaby przebieg; nawet zwykłe papiery kulisowe uległy nieznacznym fluktuacjom.

SEJM.

(XIV. posiedzenie).

Marszałek otwiera posiedzenie o godzinie 12 m. 20.

Komisja gorzelniana ukonstytuowała się. Przewodniczącym wybrano p. Polanowskiego, zastępcą przewodniczącego p. Jaworskiego, sekretarzem p. Szeptyckiego.

Izba udziela 4-tygodniowego urlopu J. E. posłowi Julianowi Dunajewskiemu.

Sekretarz p. Siengalewicz odczytał spis petycyj, które odesłano do właściwych komisyj:

Mieszkańcy Tartakowa i okolicy w sprawie zniesienia jarmarków w dnie świąteczne. — Mateusz Kuszlik, nauczyciel o zapomogę. — Franciszek Zaremba o zapomogę na utrzymanie sierót, zostających pod jego opieką. — Mieszkańcy wsi Tekucza o ochronę od dzikich zwierząt. — Tomasz Krzyś, nauczyciel o zapomogę. — Marcin Guźkowski o subwencję na kształcenie głucho-niemego syna w krakowskiej szkole sztuk pięknych. — Rada szkolna miejscowa w Bielanach, o podwyższenie płacy nauczycielowi. — Franciszka Ostrowska o zapomogę na wychowanie dzieci. — Aleksander Gadziński o subwencję lub pożyczkę na rozszerzenie kopalni nafty. — Gmina Grodziska o zredukowanie liczby jarmarków z 10 na 6 rocznie. — Ksiądz Michał Momot o subwencję na restaurację kościółka przy klasztorze tynieckim. — Gmina Żegiestów o zapomogę na budowę szkoły. — Józef Frühling, uczeń szkoły chemiczno-przemysłowej w Miluzie o zapomogę.

Mieszkańcy przysiółka Ruszir o ochronę od dzikiej zwierzyny. — Mieszkańcy Berezowa wyżnego w tej samej sprawie. — Wydział pow. w Krakowie w sprawie Sądów pokoju. — Amalja Szelestakówna nauczycielka o zapomogę. — Wydz. pow. w Zbarażu w sprawie zastępstwa chorych nauczycieli. — Lubina Mieczkowska wdowa po literacie o zapomogę. — Antoni Klebowicz nauczyciel w Mizunie o zapomogę. — Seweryn br. Brunicki w sprawie opłat rządowych za połączenie telefoniczne. — Anna Bernadzikiewiczowa wdowa po nauczycielu o podwyższenie pensji. — Michał Handiak nauczyciel w Pustomytach o zapomogę. — Barbara Linkowska o subwencję dla swego teatru. — Bolesław Smagłowski o subwencję na wydawnictwo „Przyczyn upadku narodów“. — Wydział Bursy św. Mikołaja w Stanisławowie o subwencję. — Stanisław Kominkowski nauczyciel w Nowym Targu o zapomogę. — Nauczyciele z Nowego Targu o dodatek drożyźniany. — Przemysłowcy i kupcy z Tarnowa w sprawie rewizji przywilejów Banku austro-węg. — Józef Głuc nauczyciel z Ochotnicy o zapomogę. — Zwierzchność gminy Ostrowa o regulację górnego Dniestru. — Wydział Towarzystwa Bratniej pomocy uczniów szkoły politechnicznej we Lwowie o subwencję na ekskursje naukowe. — Józef Boberski nauczyciel o wliczenie mu do emerytury wszystkich lat służby.

Gmina Chłopówka o zapomogę i o opust podatków z powodu klęski gradobicia.

Przystąpiono do porządku dziennego:

Na wniosek p. Skałkowskiego, postawiony imieniem komisji budżetowej, przyjął Sejm do wiadomości zamknięcie rachunku funduszu propinacyjnego za rok 1883.

Z kolei referuje p. Kazimierz Badeni sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków funduszów samoistnych (niedotowanych), budżetem nieobjętych, za r. 1883. Wniosek komisji, aby Wydziałowi krajowemu udzielić absolutorjum, przyjęto bez dyskusji.

Następnie przedstawia poseł Skrzyński imieniem komisji górniczej następujące wnioski w załatwieniu przedłożenia Wydziału krajowego o sprawach górniczych:

Wys. Sejm raczy uchwalić:

1. Sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawach górniczych przyjmuje się do wiadomości.

2. Wstawia się w budżet na rok 1886:

na badanie głębszych pokładów ziemi i przyswojenie krajowi wydoskonalonych systemów wiertniczych 10,000 zł. na okres 2 letni 1886 i 1887 z prawem wydania w ciągu jednego roku niewiększej nad 5,000 zł. kwoty . 5,000 zł.

na wydanie atlasu geologicznego kraju wraz z tekstem . . . 1,000 „

na badania geologiczne kraju . 1,600 „

na chemiczno-technologiczne studja przeróbki nafty . . . 1,000 „

na stypendja dla górników oddających się specjalnie zawodom bardziej krajowi potrzebnym . . . 1,300 „

Poseł Majer przemawia za utrzymaniem wniosku Wydziału krajowego, aby wstawiono w budżet krajowy kwotę 2000 zł. na wydanie atlasu geologicznego kraju. Sprawozdawca obstaje przy wniosku komisji.

Uchwalono wnioski komisji, wniosek zaś p. Majera upadł.

Poseł Jan Gnoiński proponuje w załatwieniu petycji Zarządu towarzystwa kółek rolniczych o subwencję, przyjęcie imieniem komisji gospod. krajowego następujących wniosków:

1. Towarzystwu Kółek rolniczych wyznacza się na rok 1886 subwencje z funduszów krajowych w kwocie 1000 zł.;

2. poleca się Wydziałowi krajowemu, aby poczynił starania u c. k. Rządu celem uzyskania subwencji państwowej na koszta lustracji gospodarstw włościańskich.

Poseł ks. Kopyciński zabiera głos i wykazuje powody, dla których nasz włościanin niechętnie przystępuje do kółek rolniczych, tudzież celem zachęcenia włościan do przystępowania do tego towarzystwa, które ma za zasadę rozpraszać ciemnotę ludu i zapobiegać ich nędzy. W końcu wnosi mówca na udzielenie Towarzystwu kółek rolniczych subwencji w tej wysokości, jak tego Towarzystwo w petycji się domaga tj. w kwocie 2.000 zł. Mówiąc o umoralnieniu ludu wspomina mówca o rewolucji z r. 1846 i 1848, które się do tego również miały przyczynić.

P. Antoniewicz wnosi odroczenie tego przedmiotu, aż do chwili, kiedy dotycząca rubryka budżetu krajowego przyjdzie pod obrady.

P. Adam ks. Sapieha zwracając się do przemówienia ks. Kopycińskiego konstatuje, że o rewolucji z r. 1846 po pierwszy raz w tej Izbie wspomniano. Następnie powołuje się mówca na akta Wydziału krajowego wykazujące, że sprawa zniesienia pańszczyzny już przed rokiem 1846 była podjętą i moralnie przez obywatelstwo załatwioną w ciągu lat 1841 do 1848. Następnie poleca mówca opiece Izby instytucję kółek rolniczych.

P. Kopyciński odpiera zarzuty p. Adama ks. Sapiehy.

P. Łubieński konstatuje, że i on zrozumiał z przemówienia p. Kopycińskiego, że rewolucja z r. 1846 była jednym z głównych czynników, które podniosły dobrobyt ludzki. Mówca będzie głosował za udzieleniem Towarzystwu kółek rolniczych subwencji lecz potępia motywa ks. Kopycińskiego.

Po przemówieniu sprawozdawcy, przyjęła Izba pierwszy wniosek komisyi gospodarstwa krajowego.

Po przemówieniu posła Władysława Koziebrodzkiego przyjęto także drugi wniosek komisji z drobną poprawką.

Przystąpiono do wyboru członka Wydziału krajowego z kurji gmin wiejskich.

Wynik skrutynjum był następujący:

Głosujących było 64, absolutna większość 33.

P. Bereźnicki otrzymał 44 głosów, p. Siengalewicz 14, kartek próżnych oddano 6.

Członkiem Wydziału krajowego wybrany zatem p. Bereźnicki.

Następnie zarządził p. Marszałek wybór zastępcy członka Wydziału krajowego z tej samej kurji. Wybrany poseł Henzel 50 głosami na 56 głosujących.

Godzina 1 m. 45 posiedzenie trwa dalej.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 21 grudnia. Z powodu, że zdarzyło się znowu kilka wypadków cholery w okolicy Wenecji, przeto rząd nakazał, aby wagony stamtąd przybywające poddawano na stacji Pontafel sanitarnej rewizji.

Wiedeń 21 grudnia. Wedle dzisiejszego biuletynu cierpienie hr. Taaffego jest zapaleniem gardła. W stanie pacjenta zaszło dziś znaczne polepszenie.

Madryt 21 grudnia. Księcia Sevilli, który był uwięziony z powodu awantury na dworze królewskim, puszczono na wolność. Sprawa jego zostanie oddana pod sąd wojenny.

Paryż 21 grudnia. Do *Moniteur'a* donoszą: W departamencie Tarnu i Garonny wybrano wczoraj napowrót konserwatystów, których pierwszego wyboru Izba nie chciała zatwierdzić.

Londyn 12 grud. Poranne dzienniki podają pismo lorda Hartingtona, wystosowane do prezydenta komitetu wyborczego w okręgu skąd lorda wybrano. Pismo to oświadcza, iż lord dalekim jest od przechylenia się do przypisywanego Gladstonowi projektu przyznania Irlandji tego, czego ona żąda i że obstaje przy wyrażonych dawniej zapatrywaniach na politykę Parnella.

Wedle *Timesa* rząd nie zamierza postawić wniosku, aby Izbę odroczono aż do lutego. Po odczytaniu mowy tronowej, a przed rozpoczęciem debaty adresowej rząd postawi w Izbie gmin kwestję zaufania.

Sofja 21 grudnia. Agencja Havasa donosi: Nota bułgarska oświadcza, iż rząd przyjmie orzeczenie międzynarodowej komisji militarnej, jednakże za warunek przyjęcia stawia żądanie, aby wojska serbskie opuściły natychmiast Bułgarję, jakoteż, aby wojska bułgarskie aż do zawarcia pokoju pozostały pod Pirotem.

Nota odwołuje się na pismo wielkiego wezyra i na ustną notę Austro-Węgier; oba te komunikaty przyznają, że należy uwzględnić pozycje zajęte przez Bułgarję za pomocą zwycięskiej akcji wojennej.

Międzynarodowa komisja militarna przybyła do Pirotu przedwczoraj o godzinie 1-ej z południa. Szakir basza przybył wczoraj wieczorem. Komisja rozpoczęła swe prace dziś rano.

Sądzą, że komisja nie długo tu zabawi.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 21. grudnia. Hr. Taaffe zachorował; prawdopodobnie rozwinie się u niego silne zapalenie gardła. Niebezpieczeństwa jednak nie ma wcale.

Ks. Bismark ma odradzać Rosji, aby nie wytaczała na stół całej kwestji wschodniej, albowiem cesarz Wilhelm i kanclerz obawiają się i chcą uniknąć komplikacji, która może potrwać lata całe. Na razie najwłaściwszą byłaby bezpośrednia akcja Porty, podczas gdy inne mocarstwa będą się zachowywały rezerwowo i wyczekująco. Ostateczne rozwiązanie sprawy jest dotąd zupełną zagadką nawet dla ludzi, stojących u samego wielkiego ołtarza, gdyż w grę wchodzi za dużo czynników nieznanych, politycznie niewyrobionych tradycyj żadnej niemających, a więc nieobliczalnych.

Berlin 21. grudnia. W sobotę odbył się u cesarza zwykły doroczny ambasadorski obiad, na którym byli wszyscy ambasadorowie, bawiący w Berlinie. Cesarz ma się znacznie lepiej, bywa codzień w operze i jeździ między 2 a 4 na spacer. Bismark ma się także lepiej, ale zdrów zupełnie nie jest. Według orzeczenia lekarzy cierpi on teraz na *phlebitis* (zapalenie żył).

Madryt 21. grudnia. Królowa-rejentka nadała Canovasowi tytuł księcia i wyniosła go do zastępu grandów Hiszpanji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: J. Kieszkowski z Łuki. K. Sobanski z Rosji. H. Szeliski z Komborni. A. Podoski z Rosji. Dr. E. Łobaczewski z Przemyśla.

Hotel Francuski: L. Koziebrodzki z Krakowa. J. Roguski z Strussowa. A. Schultheis z Charkowa. H. Weiser z Lassowa. D. Mayersohn z Odessy. A. Kohnstein z Berna. G. Pierre z Wiednia. T. Kras z Wiednia.

Hotel Europejski: T. Kohn z Wiednia. J. Fischer z Stryja. H. Pfautz z Skolego.

Hotel Langa: K. Janiszewski z Wołynia. E. Uderski z Stryja. O. Rathe z Berlina.

Hotel Warszawski: J. Dembasz z Rosji. Z. Gaczyński z Podola. J. Kotkowski z Buczacza.

Hotel Angielski: J. Żukotyński z Podola rosyjskiego. F. Giżowski z Przemyśla. T. Kobierski z Czerniowiec. H. Wolański z Lubaczowa. E. Schönbichler z Wiednia. B. Hostoński z Kijowa. S. Conscens z Krakowa.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 20. Grudnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	294·50
„ srebrna „	83.25	Weks. na Lond.	126.15
„ złota „	109.20	Dukaty	5.99
Losy z r. 1860	100.05	Napoleondory	9.99½
Ak. b. aus.-węg.	866·—	Marki niemiec.	61·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. Grudnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	294.50	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	226.25	Kolej połudn.	—.—
Unionsbank	77.50	Napoleondor	10.—
Rosyjs. bankn	1·23½	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	33.75	Węg. akcje kr.	299·—
Anglo-austr.	104.—	Unionsbank	77.50
Kolej Kar. Lud.	225.75	Nordbahn	232.—
Kolej połud.	133.50	Kolej Alföld.	183·75
Kolej państw.	274.60	Kolej lw.-czern.	226.25
Węg. Nordostb.	173.50	Wied. Comunal	123.—
Tytoniowe	88.50	Elbetal	165.75
Węg. cis. losy r.	123.—	Länderbank	105.50
Renta węg. 4%	99.67	Bankverein	105.50
Ros. rubel pap.	1.23·½	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń 21. Grudnia godzina 5 minut 38.

Akcje kred.	294.70	Papierowa renta	82.85
Akcje Kar.Ludw.	226.25	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 21. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.25	Akcje kredyt.	476·50
Lombardy	217.50	Galicyjskie	91.20
Pożyczka wsch.	59.60	Austr. bank.	161.35

Paryż 21. Grudnia. Renta 3% 80.12.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.
Z drukarni Pillera i Spółki.